



SOLIDARNOŚĆ

Dodatek IPN

DODATEK HISTORYCZNY 2020/2

Redakcja Tygodnika eM Kielce oraz pracownicy Delegatury IPN w Kielcach zapraszają czytelników do lektury artykułów zawartych w cyklu: Dodatek historyczny IPN. Kierujemy go nie tylko do wszystkich, których interesuje historia, ale także do tych, którzy chcą poznać nieznaną kartę ludzkich losów i związanych z nimi wydarzeń. Życzymy czytelnikom ciekawej lektury.
dr Dorota Kocwańska-Kalińska, Naczelniczka Delegatury IPN w Kielcach, ksiądz Leszek Skorupa, Redaktor Naczelny Tygodnika eM Kielce

„Istnieje przecież świat, w którym liczą się inne, wyższe wartości”.

Wokół biografii Wandy Madejczyk (1925–2011)

Sylwetka Wandy Madejczyk to doskonały przykład losów przedstawicielki pokolenia urodzonego w latach dwudziestych XX w., której w dorosłość przyszło wkraczać w czasie wojny i okupacji. To właśnie doświadczenia tego czasu wpłynęły na jej decyzje i wybory podejmowane w życiu dorosłym. W znacznym stopniu ukształtowały postawę Wandy jako zaangażowanej działaczki społecznej, uczestniczki środowiska kombatanckiego oraz ciągle odkrywanej autorki utworów poetyckich

TEKST ROBERT PIWKO

Biuro Badań Historycznych Delegatura Instytutu Pamięi Narodowej w Kielcach

Losy Wandy Madejczyk z d. Sołhaj oraz jej najbliższych obrazują różnorodność negatywnych doświadczeń jakie dotknęły polskie rodziny podczas II wojny światowej. Napaść Niemiec we wrześniu 1939 r. oznaczała dla większości z nich brutalne przerwanie dotychczasowego porządku życia. Wojna przyniosła przede wszystkim ubożenie rodzin, straty najbliższych oraz trudne do oszacowania skutki zdevastowania relacji społecznych. Doświadczoną w ten sposób rodziną byli także Zofia i Marian Sołhajowie wychowujący w czasach II Rzeczypospolitej trójkę dzieci: Zbigniewa, Wandę i Tadeusza.

CZAS POKOJU

Zofia i Marian Sołhajowie byli jednymi z bardziej znanych mieszkańców przedwojennego Sieradza. Marian od 1922 r. sprawował funkcję kierownika Szkoły Powszechnej nr 1 im. Władysława Reymonta w Sieradzu, Zofia uczyła natomiast w Szkole Powszechnej nr 2. W atmosferze umiłowania nauki oraz szacunku i otwar-



Wanda Madejczyk,
zdjęcie w okresie powojennego. Zbiory Anny Wasilewskiej.

tości wobec drugiego człowieka wychowywała się trójka ich dzieci, najstarszy Zbigniew urodzony w 1919 r., oraz Wanda (1925 r.) i najmłodszy syn Tadeusz (1928 r.). Z zachowanych przekazów wiemy, że pierwszymi autorytetami dla jedynej córki

byli właśnie rodzice. Matka, zapamiętana została przez nią jako osoba niezwykle aktywna i zaangażowana w życie szkoły oraz społeczności miasta. Ojciec, z nieodłączną książką lub gazetą był dla Wandy nie tylko wzorem erudyty, ale także inspirującym nauczycielem towarzyszącym jej w pierwszym etapie życia. W tym czasie Wanda dzieliła swój dziecięcy czas na zabawę i naukę. Dorastała w dość swobodnej atmosferze, w której miejscem zabaw były okolice domu rodzinnego.

Była dobrą uczennicą, nie sprawiała również problemów wychowawczych. Należała do dzieci pilnych i systematycznych. Zdradzała zamiłowanie do nauki przedmiotów humanistycznych, szczególnie języka ojczystego. Chętnie uczestniczyła w szkolnych akademiach i przedstawieniach. Bezpośrednio przed wybuchem wojny ukończyła naukę na poziomie szkoły powszechnej.

CZAS WOJNY

Czas ten zakończył się z dniem 1 września 1939 r. Wybuch wojny od samego początku odciskał swe piętno na losach rodziny Sołhajów. Już w pierwszej fazie

konfliktu zbrojnego Sołhajowie na krótko opuścili Sieradz. Okres tej pierwszej tułaczki został zapamiętany przez czternastoletnią wówczas Wandę przez pryzmat utraty śnieżnobiałego owczarka tatrzańskiego – Bacy. Przywiezionego do Sieradza z wakacyjnych wyjazdów, wiernego towarzysza dziecięcych zabaw i wycieczek.

Po powrocie do rodzinnego domu groza wojny dotknęła Sołhajów w znacznie większym stopniu. W listopadzie 1939 r. przedstawiciele niemieckich władz okupacyjnych z osadzili w więzieniu kilkudziesięciu mieszkańców miasta. Wśród nich także zatrzymanego w dniu 8 listopada Mariana Sołhaja. Więźniów eufemistycznie nazywano zakładnikami, a ich osadzenie służyć miało „uspokojeniu” nastrojów patriotycznych związanych ze zbliżającą się datą 11 listopada. Jak wskazali historycy badający dzieje Sieradza mieszkańcy miasta nie podjęli w tym czasie żadnych akcji masowych, ani nawet pojedynczych aktów o charakterze niepodległościowym. Pomimo tego, po upływie tej symbolicznej daty część zatrzymanych nie została uwolniona. W dalszym ciągu przetrzymywany był również Marian Sołhaj. W kolejnych dniach urzędnicy niemieckiego aparatu okupacyjnego podjęli decyzję o dokonaniu mordu na 20 osobach znajdujących się w więzieniu. Jedną z ofiar tej niemieckiej zbrodni był ojciec Wandy. Zgładzony wraz z innymi w dniu 14 listopada 1939 r. na terenie cmentarza żydowskiego w Sieradzu. Śmierć „Sieradzkich Zakładników” była poważnym wstrząsem dla całej społeczności miasta. Miała również swój wymiar jednostkowy i rodzinny. W grudniu 1939 r. niepełną, bo doświadczoną stratą męża i ojca rodzinę



Uczennice tajnych kompletów w Sandomierzu, Wanda Madejczyk z d. Sołhaj w środkowym rzędzie, druga od lewej. Sandomierz, 1944 r. Zbiory Anny Wasilewskiej.

Sołhajów dotknął kolejny cios – przymusowe wysiedlenie. Po latach, z niesłabnącym bólem Wanda opisywała grudniowy wieczór w którym doszło do tego dramatycznego wydarzenia: „późnym wieczorem dzwonek do drzwi poderwał nas z pierwszego snu. Znów żandarmi w drzwiach. W pierwszej chwili zaświtała nadzieja, że to tatuś wraca. Szybko prysnęły złudzenia. Oto kazano nam opuścić w ciągu 10 minut mieszkanie. Rozdygotana, z trudem się ubierałam, Adek [Zbigniew] desperackim gestem trzymał się za głowę, Dzidek [Tadeusz] płakał, był przeziębiony, miał gorączkę. Mamusia nie umiała się ubrać. Nie można było znaleźć bielizny, gdzieś znikwały potrzebne buciki i ubrania. Z dygotem przerażenia opuszczaliśmy nasze mieszkanie, by doń nigdy nie powrócić. Tak dalece potraciliśmy głowy, że wyszliśmy dosłownie w tym, co mieliśmy na sobie. Wyszliśmy w ciemną noc grudniową naprzeciw dniom ciężkiej niedoli. Czekaliśmy jakaś podwoda. Wrażenia tej nocy, to jakby dalszy ciąg przerwane snu. Nie widziałam, czy śnię, chciałam się zbudzić z tego koszmaru i... nie mogłam. To nie był sen”.

CZAS OKUPACJI

Pozbawieni majątku, nie przygotowani do „podróży” oraz osamotnieni to jedno z wielu określeń, którymi moglibyśmy opisać ówczesną sytuację Zofii i jej trójki dzieci. Koleją zostali przetransportowani na teren ziemi sandomierskiej. Po przybyciu do Sandomierza, dzięki pomocy i ofiarności mieszkańców miasta wysiedleńcy zostali umieszczeni w miejscach tymczasowego

pobytu. Z czasem jedni przenosili się w głąb Sandomierszczyzny, inni starali układać życie w okupacyjnej codzienności miasta. Zofia z dziećmi pozostała w Sandomierzu. Dzięki pomocy miejscowych otrzymała pomieszczenie w jednym z budynków przy ul. Listopadowej. W niezwykle skromnych warunkach spędziła wraz z dziećmi kolejnych sześć lat. Warunki były trudne tym bardziej, że z czasem Zofia zapadła na bardzo ciężką chorobę, która doprowadziła do jej stopniowego unieruchomienia. Obowiązki dorosłych z czasem przejęły na siebie dzieci – Zbigniew i Wanda. Starszy z braci podejmował w zasadzie wszelkie możliwości pracy zarobkowej. Wanda zajmowała się natomiast prowadzeniem skromnego „gospodarstwa domowego”, później sprawowała także opiekę nad Zofią i najmłodszym Tadeuszem. Nie były to jedyne płaszczyzny jej aktywności. Dzięki radom i wskazówkom matki podjęła starania o możliwość kontynuowania przerwanej nauki. Od 1940 r. była uczestniczką jednego z tajnych kompletów organizowanych wówczas w Sandomierzu. Dołączyła do grupy rówieśników – dziewcząt i chłopców, którzy w warunkach konspiracyjnych słuchali wykładów z języka polskiego, łaciny, matematyki, chemii, fizyki oraz z geografii. Opiekunem tej podziemnej „klasy” była germanistka Kazimiera Arcimowicz-Czapów. Nawiazane w trakcie nauki kontakty i znajomości przerodziły się z czasem w bardziej zażyłe i długotrwałe relacje. Uczestnictwo w tajnych kompletach stanowiło także ważny etap w drodze Wandy ku służbie w strukturach podziemia niepodległościowego.



Pamiątkowa odznaka „Akcja Burza”. Zbiory Anny Wasilewskiej.

Jej związki z Armią Krajową rozpoczęły się w 1942 r. Pierwszą osobą „polecającą” był jej brat Zbigniew – żołnierz AK ps. „Osa”. W jego obecności, w jednym z domów przy ul. Listopadowej w 1942 r. złożyła przysięgę, którą odebrał Stanisław Sękowski „Szpic”.

Wanda posługiwała się pseudonimem „Ada” i wykonywała obowiązki łączniczki związane z dostarczaniem prasy oraz dokumentów organizacyjnych do punktów znajdujących się w różnych częściach miasta i na terenie okolicznych gmin. W maju 1943 r. dołączyła do sekcji łączności Wojskowej Służby Kobiet. Tym kadrowym zespołem łączniczek kierowała Maria Dyk „Marta”. Zakres obowiązków uległ poszerzeniu. Poza dotychczasowym dostarczaniem dokumentów i prasy, dziewczęta nierzadko przenosiły także broń, amunicję oraz elementy służące do budowy urzędzeń i wyposażenia wojskowego.

Ważnymi etapami nabywania doświadczenia były koncentracje oraz szkolenia. W latach 1942–1944 Wanda odbyła szkolenie sanitarne oraz uczestniczyła w koncentracji żołnierzy Podobowdu AK Sandomierz jako miała miejsce w Dobrociach w 1943 r.

CZAS BITWY

Jednym z najważniejszych wydarzeń w których przyszło uczestniczyć żołnierzom służącym w Podobowdzie AK Sandomierz była akcja „Burza”. W lipcu 1944 r. doszło do mobilizacji i koncentracji żołnierzy mających utworzyć I batalion wchodzący w skład 2 Pułku Piechoty Legionów AK. Dowódcą oddziału był znany i szanowany oficer, który od 1940 r. nieprzerwanie kierował pracami Podobowdu ZWZ-AK Sandomierz. To wokół kpt. Ignacego Zarobkiewicza „Swojaka” gromadziła się sandomierska młodzież, przed którą dowództwo postawiło niezwykle ambitne zadanie w ramach akcji „Burza”.

Celem oddziału „Swojaka” miało być podjęcie próby wyzwolenia Sandomierza przez przeprowadzenie uderzenia z zewnątrz. Wsparcia udzielić im miały akowskie grupy dywersyjno-sabotażowe pozostawione w mieście. Jak wynika z ustaleń historyków badających dzieje Armii Krajowej na terenie Okręgu Radomsko-Kieleckiego AK z planów tych ostatecznie zrezygnowano. W ostatnich dniach lipca 1944 r. liczny oddział kpt. „Swojaka” stacjonował w pewnym odosobnieniu od pozostałych sił akowskich, w bliskości miasta oraz w terenie bezleśnym, niezapewniającym mu należytego bezpieczeństwa.

O poranku 30 lipca 1944 r. doszło w okolicach wsi Pielaszów i Wesółwka do jednej z najważniejszych potyczek wojskowych na



Wanda z córką Anną, Warszawa (Łazienki), 1960 r. Zbiory Anny Wasilewskiej.

Wanda MADEJCZYK

/wiersze okupacyjne/

Pamięci kpt "Swojaka"

Ty jeden po wielekroć
czuleś
zakrzepły cierń klęski
każdy cios który
dotknął celu
każdy strzał wrogi który
nie zabłądził
ty jeden
paliłeś w sobie
wielokrotną ranę
gdy twoi chłopcy żołnierze
padali
pod toporem
rozdarte pnie lasu
gdy w środku lata
płatkami śniegu
młodość opadała
gdy świat się walił
przez dymy stężały
na twoje barki
spadającym słońcem
ty jeden
przeszyty każdym ostrzem
czasu
wielokroć bity biczem
każdej pory co trwa co nadejdzie
ty jeden
obciążony ciężarem
wielu mogił krzyży

musiałeś przeżyć śmierć swego baonu
szkliste żrenice ognia
w tobie zapadały
w wieczność

Wanda Madejczyk - grudzień 1986r.



Wanda Madejczyk prezentująca jeden ze swoich utworów podczas uroczystości rocznicowych poświęconych pamięci żołnierzy AK, Sandomierz, 2 VIII 1986 r. Zbiory Anny Wasilewskiej

terenie Obwodu AK Sandomierz. W bitwie tej, pomimo młodzieńczej odwagi i zaangażowania, heroizmu i oddania, oddział „Swojaka” został rozбит. Śmierć poniosło nie mniej niż sześćdziesięciu żołnierzy. Część z nich została zamordowana w toku późniejszej akcji represyjnej przeprowadzonej przez Niemców i trwającej do 3 sierpnia 1944 r.

Uczestnikiem i świadkiem wydarzeń pod Pielaszowem była również Wanda, łączniczka w oddziale „Swojaka”. Dane jej było przeżyć wydarzenia spod Pielaszowa i Wesołówki. Tak po latach opisywała pole bitwy: „Uciekano w popłochu. Stałyśmy jak rażone gromem na środku drogi, nie wiedząc co robić. Ktoś z uciekających krzyknął w naszą stronę: »Uciekajcie! Ratujcie się! Cała pierwsza grupa zdążyła już uciec, pozostała garstka uzbrojonych będzie nas osłaniać!«. Rzuciłyśmy się w ślad za tamtymi. Jakieś łąki rozmokłe, gąbczaste. Woda w którą trzeba skoczyć, przejść wplaw aby po tamtej stronie brnąć przez pola na przelaj, do góry po grząskiej

pochyłości. Na górze rozległa płaszczyna pól. Daleko na horyzoncie z lewej strony czernieje maleńkie pasemko lasu, na prawo wszystko się zapada jakby w ciemniejących jakiś wąwóz. Tu na tej odkrytej przestrzeni goniący nas nieprzyjaciel ma doskonały cel dla swych strzałów. Toteż gęsto padają nasi, aby się więcej nie podnieść. »Dobijcie! Nie zostawiajcie tamtych!« – goniący nas rozpaczliwe błagania rannych rozdzierają serce, stale ktoś z uciekających wyprzedzał nas w tej okropnej ucieczce. Mokra, oblepiająca się spódnica krępowała ruchy nóg. Mokra żdźbła zbóż czepiały się natarczywie ubrania. Buty wypluwające wodę zapadały się z chlupotem w grząską ziemię. W powietrzu cała gama śpiewających kul: »Która ugodzi? Żeby tylko zdążyć! Matko Najświętsza pozwól szczęśliwie dojść«. Jedni biegną na prawo, inni na lewo. Na prawo ten wąwóz – to znacznie bliżej, a tam na lewo las, to tak daleko jeszcze..., ale to las. »Alina! – uciekamy do lasu!« – krzyczę w stronę biegnącej za mną Aliny. Nie odpowiada. Przystaję, oglądam się za siebie,

czekam by Alina mogła mnie dopędzić. Ktoś wrzeszczy: »Nie zatrzymywać się! To szaleństwo! Nie czekać! Uciekać byle dalej! Tu piekło...».

CZAS PAMIĘCI

Wandzie dane było przeżyć piekło spod Pielaszowa. Po odejściu schorowanej matki w 1944 r. i tragicznej śmierci swego narzeczonego w 1945 r. opuściła Sandomierz. Pomimo bagażu doświadczeń do miasta swojej młodości powróciła.

Najpierw poprzez spisane w latach pięćdziesiątych XX w. wspomnienia. Później jako działacz społeczny, aktywna członkini i wieloletnia przewodnicząca Klubu Miłośników Sandomierza w Warszawie. Stowarzyszenia założonego w stolicy w latach sześćdziesiątych XX w. i działającego na rzecz rozwoju Sandomierza. Wreszcie w latach osiemdziesiątych XX w. powróciła do miasta swojej młodości jako członek środowiska kombatanckiego i poetka. W swoich utworach sławiła urok i piękno grodu nad Wisłą. W innych strofach przypominała o wojennych i okupacyjnych dziejach miasta, z którymi tak blisko sprzęgnięte okazało się być jej życie.

Znając wycinek wojennej biografii Wandy Madejczyk nasuwa się pytanie, skąd osoba doświadczona tak boleśnie w wieku młodzieńczym czerpała siłę by w wieku dorosłym powrócić wspomnieniami do miasta wojny i okupacji? Co więcej zaangażowała się w społeczną służbę na rzecz jego rozwoju oraz upominała się o pamięć dla jego lokalnych bohaterów.

Cóż, najwłaściwszym wydaje się udzielenie odpowiedzi słowami Poetki Trzech Miast: „Istnieje świat, w którym liczą się także inne, wyższe wartości”.



Tomik poezji „Sandomierz – wiersze” autorstwa Wandy Madejczyk